

Nad wyraz ostrożnie. Rumunia wobec rosyjskiej inwazji na Ukrainę

Kamil Całus

8 października minister obrony Rumunii Vasile Dîncu udzielił kontrowersyjnego wywiadu, którego treść szła w poprzek dotychczasowego proukraińskiego stanowiska Bukaresztu w sprawie zakończenia trwającej wojny. Dîncu oświadczył, że Kreml dysponuje środkami, by przedłużać konflikt, i że jedyną szansą na pokój dla Ukrainy są negocjacje z Rosją. Jednocześnie podkreślił, że w imieniu Ukraińców powinni je prowadzić inni aktorzy międzynarodowi, m.in. NATO i USA, gdyż Kijów z przyczyn politycznych i wizerunkowych samodzielnie nie będzie w stanie zaakceptować utraty części swojego terytorium. Minister stwierdził także, że nawet gdyby w efekcie negocjacji doszło do zamrożenia konfliktu, to i tak stanowiłoby to lepsze rozwiązanie niż dalsze jego trwanie.

Wypowiedź Dîncu była szeroko rozpowszechniana przez media rosyjskie, a jednocześnie wywołała szereg negatywnych komentarzy na Ukrainie i w samej Rumunii. Do wywiadu ministra odniósł się m.in. szef frakcji partii Sługa Narodu Dawyd Arachamija, który podkreślił, że Kijów zainteresowany jest negocjacjami nie z Moskwą, lecz z Zachodem – w sprawie jak najszybszego przystąpienia do NATO. Pomysł rozpoczęcia rozmów z Rosją skomentował także doradca prezydenta Ukrainy Mychajło Podolak, który – zwracając się do wszystkich nawołujących do pokoju – stwierdził, że najpierw niezbędne jest wycofanie rosyjskich wojsk oraz wszczęcie procesu przeciwko zbrodniarzom wojennym. Tego samego dnia prezydent Wołodymyr Zełenski – kierując swoje słowa do zwolenników negocjacji – podkreślił, że to Rosja nie chce pokoju, czego dowodem są m.in. ostrzały raketowe ukraińskich miast.

Dopiero 11 października do wypowiedzi ministra Dîncu krytycznie odniósł się prezydent Klaus Iohannis. Oświadczył, że zgodnie z oficjalnym stanowiskiem Rumunii (i, jak podkreślił, oficjalnym stanowiskiem UE) to „Ukraina sama zdecyduje, kiedy, co i jak będzie negocjować”. Wcześniej jednoznacznie deklarował on, że jedynym scenariuszem rozwiązania konfliktu dopuszczanym przez Bukareszt jest podjęcie rozmów pokojowych dopiero po wycofaniu się wojsk rosyjskich z ukraińskiego terytorium. Na początku października Iohannis podpisał też wspólny list prezydentów państw regionu popierający przystąpienie Ukrainy do NATO. 13 października premier Nicolae Ciucă, zapytany przez dziennikarzy o potencjalne odwołanie ministra w związku z głoszonymi przez niego poglądami, odparł, że niezbędna będzie „jak najbardziej otwarta dyskusja na temat jego opinii, która nie jest zgodna ze stanowiskiem rządu”. Dzień wcześniej do sprawy odniósł się także szef Partii Socjaldemokratycznej (PSD) i zarazem przewodniczący Izby Deputowanych (niższej izby parlamentu rumuńskiego) Marcel Ciolacu, który stwierdził, że Dîncu się mylił.

Komentarz

- Słowa ministra Dîncu nie oznaczają zmiany oficjalnego stanowiska Rumunii wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę, ale nie można wykluczyć, że oddają sposób myślenia części elit rumuńskich chcące jak najszybszego zakończenia obecnego konfliktu. Jego wypowiedź, choć niezgodna z dotychczasową postawą Bukaresztu, nie spotkała się jednak z szybką reakcją ze strony przedstawicieli najwyższych władz. Dystansujące się od deklaracji Dîncu słowa prezydenta Iohannisa oraz premiera Ciuki miały miejsce odpowiednio dopiero trzy i pięć dni po kontrowersyjnym wywiadzie. Znacznie wcześniej zareagował opozycyjny Związek Ocalenia Rumunii (USR), który 10 października skrytykował wypowiedzi Dîncu oraz wezwał ministra do złożenia wyjaśnień przed parlamentem. Wydaje się, że główną przyczyną braku szybkiej i stanowczej reakcji na słowa ministra obrony jest niechęć do destabilizowania sytuacji w (i tak chwiejnej) koalicji rządzącej złożonej z centroprawicowej Partii Narodowo-Liberalnej (z którą związany jest m.in. prezydent Iohannis), centrolewicowej PSD oraz reprezentującej rumuńskich Węgrów UDMR.
- Mimo jednoznacznego wsparcia politycznego dla Kijowa ze strony Bukaresztu, w tym zdecydowanej i konsekwentnej krytyki działań Kremla oraz apeli o zaostrzenie sankcji przeciw Rosji, politykę Rumunii wobec trwającego konfliktu określić można jako nad wyraz ostrożną. Stanowcze deklaracje polityczne kontrastują z symboliczną skalą oficjalnego wsparcia militarnego udzielanego Ukrainie po 24 lutego br., które Instytut Gospodarki Światowej w Kilonii szacuje na ok. 3 mln euro. Według dostępnych danych Bukareszt wysłał jak dotąd jedynie niewielki transport paliwa, kamizelek, hełmów oraz amunicji, co kontrastuje ze skalą pomocy udzielanej Kijowowi przez inne państwa regionu (z wyjątkiem Węgier). Dopiero w połowie czerwca rumuńskie władze przyjęły nowelizację umożliwiającą przekazywanie krajom sojuszniczym i partnerskim broni z rezerw wojskowych. Dzięki tej zmianie Rumunia prawdopodobnie dostarczyła Ukrainie 28 czołgów T-72, w tym pięć w pełni sprawnych. O pięciu pakietach wsparcia ze strony Bukaresztu (zawierających m.in. broń strzelecką, amunicję i części zapasowe) donosił w sierpniu minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow. Żadna z powyższych informacji nigdy nie została jednak oficjalnie potwierdzona przez rumuńskie władze. Innymi przejawami ich ostrożności w działaniach były m.in. niepodpisanie opublikowanego 28 lutego br. listu ośmiu państw flanki wschodniej NATO wzywającego do jak najszybszego przyznania Ukrainie statusu kandydata do UE (Bukareszt chciał prawdopodobnie, by uwzględniono także Mołdawię) oraz stosunkowo późna (względem odwiedzin innych głów państw regionu) wizyta prezydenta Iohannisa w Kijowie, która odbyła się dopiero 16 czerwca.
- Bukareszt konsekwentnie sugeruje, że realna pomoc militarna udzielana przezeń Ukrainie jest wyraźnie większa, jednak ze względów bezpieczeństwa nie może zostać ujawniona. Wydaje się, że władze rumuńskie chciałyby uniknąć sytuacji, w której Moskwa mogłaby odczytać ich posunięcia jako przejaw bezpośredniego zaangażowania w trwający konflikt. Bukareszt nie tylko odmawia jakichkolwiek komentarzy na temat możliwych dostaw rumuńskiej broni dla Kijowa, lecz także nie potwierdza wykorzystywania terytorium kraju do takich transportów z państw NATO. Powoływanie się na kwestie bezpieczeństwa wynika prawdopodobnie w równej mierze z realnych obaw Bukaresztu przed reakcją rosyjską oraz z chęci ukrycia – w istocie ograniczonej w porównaniu do

zaangażowania krajów regionu – skali rumuńskiej pomocy wojskowej dla Kijowa.

- Można zakładać, że wstrzemięźliwość w kwestii dostaw broni na Ukrainę związana jest przede wszystkim z niechęcią do pomagania Kijowowi kosztem własnego potencjału zbrojeniowego. Rumunia dysponuje względnie skąpyimi zasobami uzbrojenia i sprzętu, które mogłaby przekazać bez uszczerbku dla swoich zdolności obronnych (prawdopodobnie dostarczane Ukrainie uzbrojenie to – jak się wydaje – głównie sprzęt wycofany ze stanu armii rumuńskiej). W kraju obecne są też obawy, że dostawy mogłyby zostać odebrane przez Moskwę jako prowokacja i stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa Mołdawii, na której terytorium – w separatystycznym Naddniestrzu – stacjonują wojska rosyjskie (ok. 1,6 tys.). Drugą przyczyną przyjętej postawy może być zaś tradycyjnie nieufny stosunek Rumunii do Ukrainy.
- Bukareszt skupia swoją aktywność na pomocy humanitarnej – od początku marca pod Suczawą działa unijne centrum logistyczne dystrybuujące i koordynujące wsparcie dla Ukrainy. Do wschodniego sąsiada trafiają również regularnie transporty z pomocą dla najbardziej potrzebujących. Na rumuńskim terytorium schronienie znalazło 80 tys. uchodźców, którym zaoferowano m.in. bezpłatny transport publiczny, usługi medyczne, dostęp do edukacji, a także ułatwienia w legalnym zatrudnieniu. Według MSW podległe mu instytucje od początku konfliktu do końca sierpnia wydały na „usługi świadczone dla uchodźców” ok. 60 mln euro. Równolegle Bukareszt udziela wsparcia materialowego oraz humanitarnego dla zmagającej się ze znacznym napływem migrantów Mołdawii (przebywa tam ich tyłu co w całej Rumunii), a także organizował tzw. zielone korytarze ułatwiające szybki tranzyt uchodźców z granicy mołdawsko-ukraińskiej w głąb kraju. Państwo angażuje się również w pomoc w eksporcie ukraińskiego zboża. Wedle Komisji Europejskiej na Rumunię (głównie poprzez Dunaj) przypada ok. 50% całości realizowanego przez UE eksportu produktów rolno-spożywczych sąsiada. Rząd dokonał też inwestycji infrastrukturalnych za kwotę kilkudziesięciu milionów euro w celu przyjęcia większej ilości ukraińskich towarów.
- W nielicznych oficjalnych wypowiedziach ukraińskich decydentów dominuje raczej wdzięczność za rumuńską pomoc, zwłaszcza humanitarną (przyjęcie uchodźców) i logistyczną (eksport produkcji przez porty dunajskie do Konstancy). Bukareszt jest również doceniany przez Kijów za poparcie złożonego pod koniec września przez prezydenta Zełenskigo wniosku o członkostwo Ukrainy w NATO. Kijów nie krytykuje przy tym skali rumuńskiej pomocy wojskowej (mając zapewne świadomość ograniczonych możliwości sąsiada w tym zakresie). Pozytywne wypowiedzi ukraińskich władz na temat udzielanego wsparcia należy interpretować jako podyktowane chęcią utrzymania dobrosąsiedzkich relacji, potrzebnych do rozwoju współpracy gospodarczej i transportowej.
- Władze w Bukareszcie obawiają się wreszcie, że potencjalny sukces rosyjskiej ofensywy na Ukrainie mógłby doprowadzić do głębokiej zmiany sytuacji strategicznej państwa. W pesymistycznym scenariuszu oznaczałoby to pojawienie się wojsk rosyjskich na granicy, a także – co równie ważne – zagrożiliby to suwerenności Mołdawii. Dlatego w kontekście trwającej wojny Rumunia konsekwentnie postrzega NATO jako kluczowego gwaranta swojego bezpieczeństwa i dąży do wzmocnienia obecności wojsk Sojuszu na swoim terytorium i na Morzu Czarnym. Z tego względu Bukareszt z dużym zadowoleniem

przyjął decyzję o zwiększeniu amerykańskiego kontyngentu (o tysiąc osób) i pozyskaniu 500 żołnierzy francuskich (wojska amerykańskie i francuskie zaczęły przybywać do Rumunii odpowiednio 8 i 28 lutego). Już po 24 lutego dodatkowych 300 żołnierzy zdecydowała się wysłać także Belgia – w ramach Sił Odpowiedzi NATO (NRF); pierwsza grupa wyruszyła na początku marca. Od 1 maja na bazie obecnych w Rumunii oddziałów państw Sojuszu Północnoatlantyckiego powstaje Grupa Bojowa NATO (tworzona przez Francję – jako państwo ramowe – oraz Belgię, Polskę oraz USA). Inwazja Rosji na Ukrainę skłoniła też władze w Bukareszcie do podjęcia decyzji o zwiększeniu od 2023 r. wydatków na obronność z 2% do 2,5% PKB. Dodatkowe środki mają przyspieszyć trwający proces modernizacji rumuńskiej armii.